

## WIELKI BAL

Leżeli na trawniku przy plaży. Była to właściwie część przybrzeżnego bulwaru położona poza nadmorską osadą. Ona spała na wznak. Słońce usiłowało wcisnąć się pod powieki. Daremnie. Góra jedwabnej piżamy zsunęła się. Zza czarnej materii wyglądała pełna, opalona pierś.

On jakby się budził. Przeciągnął dłonią po koszuli, dotknął gołego brzucha. Zdziwił się tą gołością. Podniósł z wysiłkiem głowę. Białe szorty leżały opodal na trawie. Uspokojony pogłaskał siusiaka, który był lekko napęczniały. Spodobało mu się.

Z widoczną wprawą naciągnął brązową, lekko zmarszczoną skórę na naprężoną już główkę ptaka. Po chwili siusiak zamienił się w sterczące kutasisko. Zapamiętał, że w kieszeni szortów ma puszki z piwem. Podniósł się z wysiłkiem. Jakby na przekór, dziarski palant ochoczo się prężył.

Usłyszał oklaski. Dwie starsze panie stały opodal i wyraźnie dobrze się bawiły. Ukłonił się szarmancko i poszedł po szorty. Puszki piwa były jeszcze chłodne.

- Nie sądziłam, że można tak ostro spać pod słońce.

Sądząc po głosie Figa była już w formie.

- Kłamliwa Tuczo miałaś od rana pisać. Od razu wiedziałam, że czar wschodu zostanie wzmocniony. Ale przyznaję cinandali było wyborne. Białe wino w temperaturze morza o świcie... Wieczorem zobaczę, czy kelner w naszej knajpie zna się na rzeczy. Ale żeby tak się urznąć o brzasku... Nieprawdopodobne.

Tucza w błogim nastroju, zjeżył się jednak.

- Tyle razy rozmawialiśmy na ten temat, a ty ciągle mnie łajasz. To twoja wybujała kobiecość tym razem pod postacią przewrotności. Ileż to razy ze zgrozą mówiłaś, że sprasowani przez codzienność omijamy urodę życia. Celebруемy absurdalne ceremonie, wielbimy puste wydmuszki – idole stworzone przez marketing i reklamę.

A przecież bywa – i wiesz o tym dobrze – patrzysz na różę i ślizgasz się po niej trzeźwym wzrokiem. Róża to róża. Na rauszu jesteś skłonna do egzaltacji i zaczynasz dostrzegać subtelność rysunku płatków, cienie i odcienie, kolor zależny od oświetlenia.

- Sam wiesz jak straszny może być alkohol...

- To prawda, ale na co dzień obcujemy z różnymi strasznymi rzeczami. Lekarstwa, ostre narzędzia, czy ludzka podłość. Ale to konwenanse, religie, ideologie odbierają człowiekowi osobowość. Wreszcie niebezpieczne mogą być marzenia o ile nie równoważy ich odpowiedzialność.

Mój ojciec często za Homerem powtarzał „Sapere aude” co oznacza: „miej odwagę posługiwać się swoim rozumem”. Przekładając to na naszą sytuację powiem: pamiętaj jak niebezpieczna jest gorzała, ale musisz wiedzieć że rezygnacja z urody, soczystości życia to gorzej niż samobójstwo. To pełzanie w mroku... Na zgodę mogą ci odpalić puszkę piwa.

Znała go z widzenia od dawna. Uchodził za męską piękność. Był wykształcony, ale ciągle coś studiował. Ogromny hulaka i pijanica. Znał niezliczone knajpy, ale też wiedział jakie obrazy wiszą w różnych europejskich muzeach. Myśliwy, stały bywalec filharmonii, zamiłowany naturysta. Ciągle podrywany nie był podrywaczem.

Figa po raz drugi straciła grunt pod nogami. Pierwszy romans skończył się tragicznie. Myślała, że już nigdy, ale znowu była w amoku.

Spotykali się dość często, ale zawsze było dużo ludzi. Trudno było nawet znaleźć okazję do dłuższej rozmowy.

Zobaczyła go, gdy wychodził z zakładu pogrzebowego. Stał na chwilę na chodniku. Przy drzewie, żeby nie wpadali na niego przechodnie. Bez przekonania ruszył przed siebie. Dostrzegł bar. Przyspieszył

i zniknął w środku.

Figa jechała samochodem przy krawężniku. Zaparkowała przed knajpą i weszła do środka. Siedział sam przy barze. Smutek bardzo zmienia twarz.

- Cześć – powiedziała. Zobaczyłam cię, jak wychodzi-łeś z tego czarnego sklepu.

- Mój ojciec zmarł. Byliśmy sami na świecie. Reszta rodziny wykruszyła się.

- Mogę w czymś pomóc?

- Wszystko załatwione. Niestety nie mam nic do zrobienia.

Trzeba przyznać, że Figa zapomniała o amorach i chuciach. Chyba naprawdę kierowała się zwykłym ludzkim współczuciem.

- Mój mąż pracuje za granicą. Jestem sama w dużym pustym mieszkaniu. Znajdziesz tam samotność, albo przyjazną pogawkę. Żadnych kłopotów, ograniczeń.

- Jesteś kochana. Poszukajmy taksówki.

- Mam tu samochód.

Bywają sytuacje, w których ludzie, jakby odarci z cywilizacyjnej otuliny, odczuwają wszystko żywą tkanką bez skóry. Bliskość drugiej osoby jest mocno odbierana. Figa dyskretnie, ale w sposób znaczący uczestniczyła w żałobie Tuczy. Przez parę dni zbliżyli się do siebie jakby wspólnie spędzili wiele czasu. Wydawałoby się, że niewiele mają wspólnego. Ani wykształcenie ani konkretne zainteresowania. A jednak dużo i chętnie rozmawiali. O wszystkim. To znaczy wszystko mogło być pretekstem do paplaniny. Często pletli piątę przez dziesiątę i zaśmiewali się. Do łez. Polubili się. Chętnie ze sobą przebywali. Niebawem stali się nierozłączni. Mąż Figi zdecydował się zostać za granicą. Zamieszkali razem.

Właściwie z konieczności znaleźli się w jednym łóżku.

Było jedyne. Duże. W stosunkach damsko-męskich na ogół ktoś chce kogoś „przelecieć”. Zaloty, pieszczoty, bywa szarpanina lub wzajemne zdzieranie łachów, byle szybciej.

Pierwszego dnia, wspólnego zamieszkania mieli gości. Długo siedzieli. Dużo wypili. Figa szła do łóżka rozbie-rając się. Już spod kołdry wykopała majtki. Tucza w salonie zdjął ubranie. Do łóżka przyszedł go-ły. Figa miała oczy zamknięte. Zgasił światło, wszedł pod wspólną kołdrę. Leżał na plecach. Nie dotykali się. Ona zwinięta na boku wypięła w jego kierunku pupę.

Miarowo oddychała. Pewnie usnęła. Zmieniła jednak nieco pozycję. Do jego ręki dotykała ciepła, jędrna wypukłość. Drugą rękę przeniósł pod kołdrę i trafił – wiedział już – na bok uda. Nic się nie stało, ale odwrotu nie było. Ręka zsunęła się z uda i zaczęła się wciskać między nogi. Było tam już wilgotno. Delikatnie przesunął rękę do owłosionego miejsca i wskazujący palec zanurzył się w ciepłych delicjach. Przesunął palec między fałdkami do siebie, gładkość stawała się coraz większa. W drugą stronę do oporu. To było miejsce szczególne. Figa zadrżała. Odwróciła się na plecy. Nogi miała szeroko rozrzucone. Gwałtownie przesunęła ręką po jego ciele. W dół od piersi. Zatrzymała się na brzuchu. Tam ręka barasz-kowała. Chciała poznać owłosienie. Chwilę rozczesywała włosy i przeniosła rękę w górę, jakby wiedzia-ła, że dalej coś sterczy, już nabrzmiałe, z łezką na czubku. Spodobało się jej się to widocznie. Sprawdzała gładkość poszczególnych części, sposób osadzenia między nogami. Potem delikatnie ujęła fałdę skóry i przekornie naciągała na wyprężone zgrubienie.

Ani wówczas, ani podczas stosunku nie padło żadne słowo. Później Figa pocałowała go delikatnie w usta i zasnęli spleceni w uścisku. Tak zespoleni sypiali przez wiele lat, mimo że seks nie był w tym związku najważ-niejszy.

Mieli bardzo różnorodnych znajomych. Byli to wykształceni ludzie o różnych zawodach, w różnym wie-ku. Ale na ogół kochali zabawę. Bez granic. Wprawdzie Tucza i Figa przed bliższym poznaniem spotyka-ly się najczęściej na „bankietach”, ale nie mogli przypuszczać, że niepomamowana chęć zabawy trwale ich złączy.

W uroczym zakątku Starego Miasta powstał dom – brama. Chętnych do zabawy nie brakowało, ale pa-nowała tam naturalna selekcja. Cham czy ordynus natychmiast by zrozumiał, że źle trafił. Chyba się tacy

nie zdarzali. Nikt nikomu nigdy nie zwracał uwagi, ale też nie było takiej potrzeby. Jedno wymaganie musieli, dla własnego dobra, spełniać bywalcy. Trzeba mieć było ogromną kondycję. Żelazne zdrowie. Nie zapraszali gości poza kilkoma uroczystościami w ciągu roku. Obowiązywała zapowiedź telefoniczna, ale nikt nie pamięta żeby kogoś odprawiono.

Wiele razy później wspomiano wieczór, gdy jedni z pierwszych goście popijali, gadali, słuchali muzyki i czekali na powrót pana domu z polowania. Późnym wieczorem Tucza wkroczył z dubeltówką przezuconą przez ramię. W obu rękach miał pęki zajęcy. Dziewczyny jak kocice ocierały się nagimi ramionami o pachnący polem strój myśliwski. Pocierały policzkami ostry zarost myśliwego. Tydzień później odbył się bankiet. Comber zajęczy a discretion i gorzała wedle możliwości. Tak się rozpoczął dwudziestoletni bal.

Bywało, godzina poranna, a tu już zgłasza się Popiół. Prosto od stołu operacyjnego w pobliskim szpitalu. Dwumetrowy zwalsty doktor Popiół powtarzał z uśmiechem na często zarośniętej gębie „Tucza wódki nie wyklucza”. Doktor był siłaczem, gdy chodziło o złopanie gorzały. Był świetnym chirurgiem. Przemiliły dla ludzi przed którymi czuł respekt – okrutny dla słabych. Nie krył podziwu dla Tuczy, który jego zda-niem miał, co chciał. Nie był solidny, ale dla zgrywy, na bani potrafił gonić samolot szykujący się do startu, aby oddać mu dług.

Kapitan potrafił rezydować tydzień, dwa. To była kiedyś bardzo przystojna kobieta. Znana modelka. Wówczas już starsza pani. Buźkę miała nikczemną. Ale ciało... Lubiła się rozbierać i nie robiła widzom zawodu. Piękne pełne piersi. Apetyczna wypukła pupa. W tym wieku niesamowite. Ale też temperament i pomysły miała. Gdy kiedyś zabrakło alkoholu – chciała zawstydzić panów – pobiegła do sklepu, który był już zamykany. Sędziwa pani przesadziła płotek przy torowisku. Tramwaj, hamując gwałtownie, wyleciał z szyn. Zdażyła do sklepu.

Bal odbywał się w salonie od ulicy. Od podwórka była pracownia. Figa plastyczka, grafik, Tucza – dziennikarz mieli tam swoje miejsca do pracy. Ale bywało, że któryś z gości o podobnej profesji odstawił kieliszek i szedł tam wykonać terminowe zlecenie.

W pracowni była kanapa, na której wypoczywali zmęczeni falownicy. Łoże gospodarzy było nietykalne. W zasadzie.

Cdn..

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tucza, dodano 15.07.2013 20:25

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).